

Związek Żołnierzy  
Narodowych Sił Zbrojnych  
Zarząd Główny

Lublin, 11 listopada 1993 r.

20-115 Lublin, ul. Kowalska 8/3  
tel. 81/205-60

Zarząd Główny Związku Żołnierzy NSZ planuje wydanie drukiem wspomnień żołnierzy podziemia narodowego. Prosimy wszystkich biorących udział w walkach i w pracy Związku Jaszczurczego, Narodowej Organizacji Wojskowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i innych organizacji — o nadsyłanie, nawet krótkich, wspomnień. Teksty powinny zawierać, o ile to jest możliwe, jak najwięcej nazwisk, pseudonimów, dat. Na początku chcielibyśmy wydać wspomnienia z okresu okupacji niemieckiej. Zgromadziliśmy już pewną ilość materiałów, które są w opracowaniu, ale oczekujemy na dalsze. Pamiętajmy, że to ostatni moment, by zabrać się za pióro, usiąść przy klawiaturze czy nagrać swoje wspomnienia na taśmę magnetofonową. Nikt za nas tego nie robi, a nie możemy przecież dopuścić do tego, by prawda o Narodowych Siłach Zbrojnych odeszła razem z nami. Naszych relacji nie zastąpią suche prace nielicznych historyków zajmujących się tą tematyką, dla których zresztą będą one niezwykle cennym źródłem informacji. Jeśli tego nie uczynimy, Polacy nie będą mogli poznać prawdy o Narodowych Siłach Zbrojnych, a w powszechnej świadomości pozostanie — zakorzeniona za sprawą komunistów — wizja, przedstawiana w książkach pokroju „Barw walki” niejakiego Moczara.

Niestety, Zarząd Główny Związku Żołnierzy NSZ boryka się z poważnymi trudnościami finansowymi i nie jest w stanie sprostać potrzebie wydawania drukiem większych pozycji książkowych. Każda książka wymaga zainwestowania kilkudziesięciu milionów złotych (kilkuset tysięcy dolarów). Stąd serdeczny apel do osób i instytucji chcących bronić dobrego imienia żołnierzy podziemia narodowego o wsparcie finansowe wydawcy przez dokonywanie wpłat na następujący rachunek:

Zarząd Główny Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych w Lublinie,  
Bank PKO II/O Lublin nr 43528-120564-132.

Z góry dziękujemy za pomoc w urzeczywistnieniu naszych zamierzeń

Prezes Zarządu Głównego  
Bohdan Szucki

\* \* \*

Niemcy przyszli w białych zarzutach, tak że nie można ich było dojrzeć na śniegu, tak się świetnie zlewali z białym tłem pól. My tymczasem byliśmy tak widoczni jak dzikie kaczkę na lodzie. Spojrzałem wokół siebie i zauważyłem, że niektórzy koledzy leżeli bez ruchu. Wiedziałem, co to znaczy (...) Ogień niemiecki wzmagął się z każdą chwilą. My odpowiadaliśmy, ileśmy mogli. Udało się wreszcie Niemcom wyprzeć nas na gołe pola z wycofaniem się pod górę. Nasz los, zdawałoby się, był przesądzony. Liczba nas topniała z każdą chwilą. Widziałem, jak zginął Zajac — strzelał do Niemców bardzo spokojnie. Nagle znieruchomiał i jakby się w sobie zapadł. Obok niego leżała bezbronna łączniczka Danka Pacówna, z szeroko otwartymi z przerażenia oczyma, przygwożdżona do ziemi nieludzkim wprost strachem, nie mogąca się ruszyć z miejsca, a tuż obok — jej brat Zdzych, zabity. (...) O jakieś dziesięć metrów od Danki Pac zajął stanowisko podch. Józek Pepi, który systematycznie, bez nerwów, strzelał do nacierających Niemców. To była ostatnia pozycja jaką zajął ten dzielny podchorąży Józef Siekiel-Zdzienicki. Niemcy kryli nas ogniem erkaemów i pistoletów maszynowych tak dokładnie, że nie było mowy o przeskoku na inne stanowisko. Mogliśmy się tylko czołgać, ryjąc coś w rodzaju rowów w głębokim śniegu, lecz i to było niezmiernie trudne. Przy lizjerze lasu śniegu było dużo, tak samo w lesie, ale Niemcy nie pozwalali swym ogniem, abyśmy zmienili front i ewentualnie wsiąknęli w las. (...) W tyralierze zostało nas trzech: Ryszard — ogromnie dzielny starszy strzelec z cenzusem z Warszawy, którego rodzice pracowali przez całe życie u Braci Jabłkowskich, Jurek Gnat — nasz dowódca i ja. Zauważyłem, że podch. Gnat jest ranny. Dostał przetrzęta przez ramię i przez obydwie pośladki. Rzuciłem okiem na Ryszarda — niestety już nie żył. Ryszard dostał serię z karabinu maszynowego, którą został przygwożdżony do ziemi. Czołgał się razem z nami, jak na ćwiczeniach pokazowych, trzymając karabin przed sobą i używając stóp, kolan i łokci. Seria, którą otrzymał była mordercza. Biedny, został zabity trzymając swój karabin w zaciśniętych dłoniach przed sobą i sprawiał wrażenie, że obejmuje tą ukochaną Ojczyzną Ziemię, a równocześnie broni jej przed odwiecznymi wrogami. I tak zostało nas tylko dwóch. Zrozumiałem, że nadchodzi nasza ostatnia chwila. (...)

Fragment opisu walki pod Borowem w dniu 23 lutego 1944 roku autorstwa Józefa Poraya-Wybranowskiego.